Rok I. Lwów 15 listopada 1907. Nr. 6.

TATERNIK

ORGAN SEKCYI TURYSTYCZNEJ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA: Prof. Dr. KAZIMIERZ PANEK.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, LWÓW, ZIEMIAŁKOWSKIEGO 1.

Członkowie Sekcyi otrzymują czasopismo bez dopłaty, dla niečzłonków prenumerata wynosi rocznie z przesyłką 2 K — numery pojedyncze w cenie 40 h są do nabycia: we Lwowie — w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka; w Krakowie — u p. Fischera, Rynek A-B w Zakopanem — w księgarni p. L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu p. A. Górasia, Krupówki.

JANUSZ CHMIELOWSKI.

Z wycieczki po Alpach Tyrolskich.

Słysząc nieraz zachwyty nad nadzwyczajną pięknością Alp i czytając o nich wiele, pragnąłem oddawna przekonać się czy obraz Tatr naszych zblednie kiedyś w mych wspomnieniach wobec osławionych olbrzymów alpejskich.

Zaciekawiało mię też pytanie, czy wyszkolenie sił i zdolności turystycznych, jakie mogą dać Tatry, tudzież czy doświadczenie, sprawność i technika chodzenia po górach, które zdobywa się w ciągu wieloletnich wędrówek po Tatrach — odpowiedzą należycie zwiększonym wymaganiom, towarzyszącym trudnym wyprawom alpejskim.

W roku bieżącym danem mi było chęć tę urzeczywistnić, rozporządzając jednak niezbyt wielką ilością czasu, zmuszony byłem ograniczyć swe plany i zwiedzić jedynie tylko najważniejsze grupy Alp Wschodnich skalistych, a więc Dolomity południowo-tyrolskie i Kaisergebirge, góry — jeśli chodzi o wspinanie się po skałach — uznane zresztą powszechnie za najtrudniejsze na świecie, uwzględniając przytem w swym programie wyłącznie wycieczki z punktu widzenia sportu alpinistycznego najbardziej charakterystyczne i interesujące.

Zamierzając w najbliższym Pamiętniku Tow. Tatrz. umieścić obszerny opis swej wycieczki — podaję niżej krótkie tymczasowe sprawozdanie, za-

znaczając jednak wyraźnie, że nie są to bynajmniej jakieś „wrażenia", lecz jedynie tylko dorywcze notatki.

Wyjechawszy z Wiednia 15 lipca b. r. wieczorem, dotarłem przez Innsbruck i Franzensfeste (koleją) do stacyi Toblach (1243 m.) na drugi dzień koło godz. 1-szej popołudniu, a następnie omnibusem (11 km.) do Landro (1403 m.), skąd po trzech godzinach marszu stanąłem wieczorem w schronisku „Dreizinnenhütte" (2407 m.). Następny dzień zeszedł mi na odpoczynku po podróży i spacerze na „Paternsattel" (2450 m.).

Dnia 18 lipca: Westliche Zinne (2974 m.). Wraz z p. Katarzyną Bröske (przewodnicy: Franciszek Wenter i Agostino Verzi). Wycieczkę tę przedsięwzięliśmy jedynie dla poznania owej tak w ostatnich czasach osławionej i przez O. Oppel'a (w książce E. König'a p. t. „Empor!") jako strasznej przedstawionej ściany wschodniej; nią właśnie (10-te przejście tej ściany) wydostaliśmy się na szczyt — w $4^1/_2$ godz. od schroniska.

Jakkolwiek okazało się, iż wzmiankowany wyżej opis jest mocno przesadzony, przyznać jednakże należy, że trudności owego szlaku znacznie przewyższają trudności zwykłej drogi na Kleine Zinne. Droga to długa, eksponowana, prowadząca prawie bez przerwy ściankami i przewieszkami; brak w niej natomiast głęboko wciętych kominów. F. Wenter, który zna dobrze także i Alpy Zachodnie mówił nam, iż droga wschodnią ścianą na Westliche Zinne przypomina i trudnością dorównuje wyjściu na Meije (w Alpach Delfinatu), jest jednak odeń o wiele krótszą.

Schodziliśmy zwykłą drogą (tej n. p. trudności co Szczyt Mięguszowiecki). Nocleg w Dreizinnenhütte.

Dnia 19 lipca: Kleine Zinne (2881 m.). Wraz z A. Verzi'm. Wyjście ścianą północną (w $2^3/_4$ godz. od schroniska), którą Purtscheller-Hess (najlepszy przewodnik po Alpach Wschodnich p. t. „Der Hochtourist in den Ostalpen von L. Purtscheller und H. Hess", tom III, str. 173) charakteryzuje w sposób następujący: „ausserordentlich schwierige Klettertour; keine Stelle leicht, alle äusserst exponiert". I istotnie jest to droga niezmiernie trudna i nadzwyczaj eksponowana, a przytem ogromnie efektowna i interesująca. Pamiętam, że gdy stanąłem na przełęczy pomiędzy „Punta di Frida" a „Kleine Zinne" zaimponowała mi owa zupełnie prostopadła, a miejscami nawet przewieszająca się północna ściana niesłychanie, tak sobie bowiem jej nie przedstawiałem; podobnie trudnej wyprawy w Tatrach niema! Ale też i w Dolomitach nie straciła ona na blasku i uchodzi do dziś dnia za turę absolutnie pierwszorzędną, pomimo że to 17 lat już mija od czasu, gdy owa północna ściana Kleine Zinne po raz pierwszy zdobytą została i chociaż w ciągu tego czasu doszła technika alpinizmu do wyżyn, o jakich dawniej nikt marzyćby nie śmiał. — Schodziliśmy zwykłą drogą, t. j. ścianą południowo-zachodnią. Jest ona trudna i eksponowana, a najtrudniejsze w niej miejsce stanowi słynny „Komin Zsigmondy'ego". Drogę tę postawiłbym zupełnie na równi co do trudności ze zwykłym szlakiem (od strony północnej) na Szczyt Śpiczasty.

Tego samego dnia dotarłem przez położone na włoskiej stronie Dolomitów urocze Lago di Misurina (gdzie spotkałem się z Drem Adamem Kroeblem), tudzież przez przełęcz Tre Croci (1808 m.) do Cortina d'Ampezzo (1219 m.). Przepędziwszy tu cały dzień następny, dojechaliśmy wraz Drem Kroeblem (omnibusem) dnia 21 lipca przez Passo di Falzarego, Andraz i Arabba do Pordoijoch (2242 m.), skąd pieszo drogą „Dra Bindel'a“ dostaliśmy się do schroniska „Bamberger Haus“ (2042 m.) na przełęczy Fedaja.

Dnia 22 lipca: Marmolata (3360 m.) [1]. Wraz z Drem A. Kroeblem tudzież przewodnikiem Luigi'm Delmonego.

Wskutek niepewnej pogody wyruszyliśmy ze schroniska b. późno, bo dopiero koło godz. 10-tej rano, na lodowcu znaleźliśmy się więc w samo południe. Śnieg był nadzwyczaj miękki, marsz przeto ogromnie uciążliwy i z powodu lawin śnieżnych niezupełnie bezpieczny. Cała droga jednak aż na sam szczyt nie przedstawia żadnej trudności. Nachylenie śniegów niewielkie, a wspinanie się po skale łatwe, ale i nieinteresujące.

Z wierzchołka rozległy widok na centralny łańcuch Alp Wschodnich od Ortlera po Grossglockner. Schodziliśmy granią zachodnią, ułatwioną obecnie od góry do dołu drucianemi linami i żelaznemi klamrami; dzięki nim szlak ten mało co przewyższa dziś trudnością drogę na Kozi Wierch od Przełęczy Koziej („Orlą Percią“). Na „Marmolatascharte“ (2910 m.) rozstaliśmy się z naszym przewodnikiem i via schronisko „Contrinhaus“ (2007 m.) dotarliśmy wieczorem do Campitello (1442 m.).

Następnego dnia podążyliśmy do schroniska „Vajolethütte“ (2255 m.), gdzie i dzień 24 lipca z powodu deszczu spędzić musieliśmy w bezczynności.

Dnia 25 lipca: Rosengarstenspitze (2981 m.). Wraz z p. K. Bröske, tudzież przewodnikami: G. B. Piaz'em i F. Wenter'em. Szliśmy na szczyt słynną ścianą wschodnią (o której mówi Purtscheller-Hess: „eine der allerschwersten und längsten, aber auch grossartigsten Dolomittouren“) — 4½ godz.

Droga bezustanku niezmiernie eksponowana (w dolnych partyach trudne płyty, w górze 120 metrowy, pionowy, ogromnie uciążliwy komin) i jako całość — trudniejsza od północnej ściany Kleine Zinne, a niebezpieczniejsza i forsowniejsza od „Delagoturm“. Zejście ze szczytu nastąpiło zwykłą drogą, t. j. ścianą zachodnią i trwało nader krótko, bo tylko 17 minut, licząc od wierzchołka aż do piargów (do wstępu w skały). Szlak ów jest mniej więcej tej trudności co droga za Orlą Basztę od Pańszczycy (bez ułatwień!).

Przez 4 następne dni chodziłem w towarzystwie Dra A. Kroebla oraz przewodników: G. B. Piaz'a i Franciszka Schroffenegger'a.

Dnia 26 lipca: Winklerturm (ok. 2800 m.) — Stabelerturm (2805 m.) — Delagoturm (ok. 2780 m.).

Trawersowanie wszystkich trzech szczytów [2]. Purtscheller — Hess

---

[1]) Najwyższy szczyt w Dolomitach.

[2]) Wycieczkę tę odbył wraz z nami znany turysta włoski Giuseppe de Gasperi, z którym zapoznaliśmy się w schronisku. W kilka dni później zabił się on na szczycie „...etta“ (3220 m.).

nazywa Winklerturm „äusserst schwierig“, Stabelerturm „sehr schwierig, doch wesentlich leichter als seine beiden Nachbarn“, wycieczkę na Delagoturm zaś „Kletterei an der Grenze des Möglichen“. Najłatwiejszy z nich — Stabelerturm jest tej trudności co n. p. Widły zwykłą drogą od Stawu Kamiennego.

Na Winklerturm skupiają się główne trudności na stosunkowo bardzo krótkiej części drogi, bo właściwie w 8-mio metrowej, istotnie nadzwyczaj trudnej i niebezpiecznej „rysie“, na Delagoturm natomiast napotykamy ogromne trudności od początku aż do końca tury n. p. w „gładkim kominie“, w „gładkiej rysie“ i t. d. Jakkolwiek ekspozycya wśród tych wycieczek jest wprost bajeczną, mówiąc jednak specyalnie o „rysie Pichl'a“ na Delagoturm zaznaczyć należy, iż jest ona naprawdę niesłychanie trudną i męczącą, nie tak eksponowaną wszakże, jak n. p. kominy w północnej ścianie Kleine Zinne. Wyprawa na Delagoturm uchodzi ogólnie za uciążliwszą i technicznie trudniejszą, lecz bezpieczniejszą od wycieczki na Winklerturm. Winklerturm uważam za wycieczkę równorzędną co do trudności z Żabim Koniem w Tatrach, nie ze względu na rodzaj dróg, te bowiem są zgoła odmienne i innej wymagają techniki, lecz z powodu iż możność samodzielnego zdobycia obu tych szczytów wymaga tego samego stopnia sprawności turysty we wspinaniu się po skałach.

Dnia 27 lipca: Punta Emma (ok. 2500 m.). Wyjścia na wierzchołek ścianą północno-wschodnią (6-te przejście takowej)[1]) nie waham się ani chwili uznać za najtrudniejszą wyprawę górską, jaką kiedykolwiek w życiu przedsięwziąłem. Piaz, z którym we wspinaniu się po skałach nikt dziś w Dolomitach mierzyć się nie może, twierdzi z całą stanowczością, że niebezpieczniejszej i technicznie trudniejszej wycieczki dotąd nie robił; zaćmiewa ona nawet ową tak sławną południową ścianę szczytu „Marmolata“. Dość powiedzieć, że w jednym z kominów mogą pracować tylko końce palców i łokieć prawej ręki. Jest to więc naprawdę (według wyrażenia J. Payer'a) „Gang an der Grenze des Lebens“.

Schodziliśmy zwykłą drogą, t. j. ścianą zachodnią, przez przełęcz między Rosengartenspitze a Punta Emma do „Gartl“ (nastręcza ona w przybliżeniu te same trudności co n. p. wyjście na Przełęcz Nowickiego z Doliny Pańszczycy).

Dnia 28 lipca: Vajolet-Hauptturm (2821 m.). Na szczyt szliśmy ścianą południowo-zachodnią (2-gie wyjście tą ścianą)[2]).

Z początku trudne, kruche turnie, następnie 55-cio metrowy niezmiernie męczący komin z kolosalnie trudną przewieszką w pośrodku (2 haki że-

[1]) 1) Giovanni Battista Piaz (sam), dnia 28 lipca 1900 r.
2) G. B. Piaz, H. Schroffenegger i F. Schroffenegger, dnia 24 czerwca 1906 r.
3) Th. Insam i G. B. Piaz, dnia 27 sierpnia 1906 r. (I zejście).
4) Dr. K. Müller i G. B. Piaz, dnia 29 sierpnia 1906 r.
5) Ugo D'Amicis, G. B. Piaz i Giuseppe Desilvestro, dnia 3 lipca 1907 r.

[2]) Pierwszego wyjścia dokonał G. Christophe (z Berlina) wraz z G. B. Piaz'em, dnia 18 sierpnia 1906 r.

lazne w celu zabezpieczenia liną pierwszego z idących), wreszcie prostopadłe ścianki, które według Piaz'a mają być równej trudności co końcowa ściana na Guglia di Brenta (od schroniska 3$^{1}/_{2}$ godz.). Ogółem wziąwszy — szlak przewyższający długością, niebezpieczeństwem i technicznemi trudnościami oba wyjścia na Delagoturm. Schodziliśmy zwykłą drogą, której w Tatrach przeciwstawićby można jako podobnie trudną drogę na Szczyt Durny od Klimkowej Przełęczy.

Tegoż dnia przez Perra (1314 m.), Campitello (1442 m.) i Canazei (1461 m.) doszliśmy do schroniska na „Sellajoch“ (2218 m.).

Dnia 29 lipca: Fünffingerspitze (2997 m.). Wchodziliśmy „Kominem Schmitt'a“, schodziliśmy przez „Daumenscharte“. Przejście „Komina Schmitt'a“ (u Purtscheller'a-Hess'a: „eine jener Dolomitklettereien, die die Grenze des Möglichen streifen“) rozszczepiającego cały masyw góry od podnóża aż pod szczyt stanowi, jak wiadomo, jednę z najsławniejszych wypraw alpejskich. Wspinanie się tą groźną, ponurą czeluścią, wśród nocnych prawie ciemności — jest niezmiernie oryginalnem, ale bardzo ciężkiem. Utrudnia je przytem woda, kapiąca tu zawsze małymi wodospadzikami. Po kilku minutach jest się przemoczonym do nitki. Na mokrych, gładkich skałach trzewiczki się ślizgają, a skostniałe z zimna ręce z wysiłkiem szukają skąpych przeważnie chwytów. Schodzenie ze szczytu przez „Daumenscharte“ wryło mi się w pamięć, jako nadzwyczaj eksponowane i bądź co bądź poważnie trudne (trudności tej miary co n. p. droga na Rumanową Przełęcz z Czeskiej Doliny). Wieczorem tegoż dnia stanęliśmy w schronisku na „Grödenerjoch“ (2137 m.).

Dnia 30 lipca: Tschierspitze (ok. 2580 m.). Wraz z G. B. Piaz'em i F. Schroffenegger'em *). Wyszliśmy na szczyt przerzynającym całą południową ścianę Tschierspitze „Kominem Adang'a“ (15-te przejście tego komina) w 2$^{1}/_{4}$ godz. od schroniska (najkrótszy, podczas poprzednich 14-tu wypraw osiągnięty czas wyjścia Kominem Adang'a na szczyt — wynosił, jak przekonaliśmy się w schronisku z księgi, specyalnie dla komina tego przeznaczonej — 3$^{1}/_{2}$ godz. od schroniska). Wszyscy, którzy przechodzili dotąd Kominem Adang'a wyrażają się o nim jednogłośnie, iż jest wyprawą jedną z najtrudniejszych obecnie w Dolomitach; niebezpieczne pokonywanie prawdziwie wielkich trudności technicznej natury przy szalonej ekspozycyi czyni tę wycieczkę trudniejszą, niż trawersowanie Delagoturm. Komin Schmitt'a jest znacznie łatwiejszy. Zeszliśmy ze szczytu zupełnie łatwą, a przytem liną drucianą ubezpieczoną zwykłą drogą, przypominającą trudnością co najwyżej wyjście na Małą Wysoką od Polskiego Grzebienia.

Wyruszywszy popołudniu ze schroniska na „Grödenerjoch“ dotaraliśmy w 2 godz. przez Val Culea (lina druciana) do schroniska (zagospodarowanego, lecz bez dzierżawcy) „Pisciadusee-Hütte“ (2583 m.).

---

*) Na którego pochwałę zaznaczyć muszę, iż podczas wycieczki na Tschierspitze Pisciaduturm i Bergerturm przyłączył się do nas z własnej chęci, w celu zapoznania się z powyższemi wyprawami.

Dnia 31 lipca: Pisciaduturm (2882 m.) i Bergerturm (2861 m.). Na zwiedzony po raz pierwszy w r. 1903 (przez znanego ze swych niezwykle śmiałych wycieczek L. Heis'a) szczyt „Pisciaduturm“ wybraliśmy się z powodu, iż nosił on markę jednego z najtrudniejszych wierzchołków w Dolomitach, stwierdziliśmy jednak, że reputacya ta była najkompletniej bezpodstawną i że barwny opis tej wycieczki pióra W. Thiel'a (ogłoszony w „Oesterreichische Touristen-Zeitung“, Nr. 14 z r. 1906) aczkolwiek bardzo dokładny jest jednak wprost skandalicznie przesadzony. Droga, niezbyt zresztą ciekawa, prowadzi najprzód b. stromym, lodem wypełnionym żlebem (250 m. długości), a następnie trawersami, niewielkiemi rynnami i ściankami; jest naturalnie trudną, być może, że zasługuje nawet na nazwę „bardzo trudnej“, ale w każdym bądź razie nie „nadzwyczaj trudnej“. Jest więc n. p. tak trudną, jak droga na Pośrednią Grań od północy. Na szczycie (10-te wyjście) stanęliśmy w $1^3/_4$ godz. od schroniska, poczem zeszliśmy tą samą drogą na przełęcz między „Pisciaduturm“ a „Pisciadu“ (2985 m.) a z niej zaśnieżoną, spadzistą rynną do kotlinki (bez nazwy), będącej odnogą Val de Mesdi*). Stąd przez „Bamberger-Sattel“ (2812 m.) dotarliśmy do stóp smukłej, urwistej, w niezrównanie śmiałych kształtach wznoszącej się wieżycy, zwanej „Bergerturm“; był to trzynasty, a zarazem ostatni szczyt, jaki zwiedziłem w Dolomitach (12-te wyjście nań) Zupełnie zgadzam się ze zdaniem pierwszego zdobywcy K. Berger'a, który o drodze na turnię tę mówi: „der Anstieg gehört wohl zum Allerschwierigsten was durchführbar ist“ — trudności (krótkiego wprawdzie) wyjścia na nią są bowiem w rzeczy samej ogromne, a ekspozycya, jak orzekł Piaz taka, jaką się spotyka na Campanile di Val Montanaia. Wycieczka ta jest nad wyraz interesującą. Po zejściu ze szczytu skierowaliśmy się ku schronisku „Bamberger-Hütte“ (2873 m.) i odpocząwszy tam nieco, podążyliśmy przez „Pordoischarte“ (2848 m.) na noc do oberży na „Pordoijoch“ (2242 m.).

Następnego dnia (1 sierpnia) wstawszy raniutko doszliśmy (Piaz i ja) pieszo do Cańazei (1461 m.), skąd omnibusem przez Campitello (1442 m.), Perra (1314 m.), Vigo di Fassa (1388 m.), Karerseepass (1742 m.) i Welschnofen (1178 m.) dojechaliśmy o 8-mej wieczorem do Bozen (265 m.). Na drugi dzień (2 sierpnia) pojechaliśmy (koleją) przez Innsbruck do Kufsteinu (484 m.), poczem pieszo udaliśmy się do odległego o 3 godz. drogi (położonego już w Kaisergebirge) schroniska w „Hinterbärenbad“ (831 m.). Przenocowawszy tam, dotarliśmy dnia 3 sierpnia w 2 godz. od Hinterbärenbad do schroniska „Stripsenjochhütte“ (1580 m.), gdzie z powodu złej pogody dzień cały prawie zmuszeni byliśmy bezczynnie strawić.

Przed wieczorem wyjaśniło się, wyszedłem więc jeszcze na „Stripsenkopf“ (1810 m.), wierzchołek odległy o $^1/_2$ godz. od schroniska (droga wygodna, udostępniona drucianą liną).

Dnia 4 sierpnia: Komin Christ'a-Fick'a w ścianach szczytu „Totenkirchl“ (2193 m.). Wraz z p. Gaude (z Elbląga) i G. B. Piaz'em. Komin

*) Ani z odnośnej literatury, ani też z relacyi znajomych turystów i przewodników nie mogłem się dowiedzieć, czy zejście to już było przed nami robionem, — czy nie.

ten, liczący 100 m. długości poznany został już w r. 1891, przechodzono nim jednak przed nami zaledwie 9 razy, słynął bowiem do niedawna jako najtrudniejszy*) w Kaisergebirge. I rzeczywiście przewyższa on trudnością omówiony wyżej „Komin Schmitt'a“ na „Fünffingerspitze“, jest wszakże odeń krótszy i mniej męczący. Po wydostaniu się na „pierwszą terasę“, powróciliśmy zwykłym szlakiem do schroniska, gdyż dalsza, zupełnie łatwa droga na „Totenkirchl“ nie budziła już w nas oczywiście żadnego zainteresowania.

Dnia 5 sierpnia: Komin Nieberl'a w północnych scianach szczytu „Totenkirchl“ (wyprowadzający wprost na „drugą terasę“). Wraz z Drem Karolem Müller'em (z Monachium) i G. B. Piaz'em. Niezmiernie wązkim (ciasnym) i wprost nie do uwierzenia stromym tym kominem, liczącym 150 m. wysokości szliśmy (5-te przejście tegoż) $2^3/_4$ godz. F. Nieberl (nawiasem mówiąc jeden z najtęższych dziś alpinistów), który dnia 28 października 1906 r. pierwszy nim przeszedł, kończy swe sprawozdanie o tej wycieczce (Oesterreichische Alpenzeitung, Nr. 729) słowami: „der Kamin ist der schwierigste meiner Bekanntschaft“; uchodzi też obecnie „Komin Nieberl'a“ za absolutnie najtrudniejszą turę w Kaisergebirge.

Piaz stawia go na równi pod względem trudności z „Kominem Adang'a“ (na „Tschierspitze“) i z wyjściem południową ścianą na szczyt „Marmolata“, uważa go jednak za łatwiejszy od komina w północno-wschodniej ścianie „Punta Emma“. Nie kusząc się bynajmniej o „zdobycie“ samego wierzchołka „Totenkirchl“ z tej samej racyi co i wczoraj, — zeszliśmy z „drugiej terasy“ przez „Schmidtrinne“ i „Führerkamin“ (droga tej trudności co na Staroleśną z Doliny Wielickiej) do schroniska „Stripsenjochhütte“ i przez Hinterbärenbad dotarliśmy wieczorem do Kufsteinu. Tu rozstałem się z Piaz'em i przenocowawszy ruszyłem dnia następnego przez Wörgl i Bischofshofen do Salzburga, gdzie stanąłem wieczorem. Na drugi dzień pojechałem do Reichenhall odwiedzić jednego z przyjaciół, bawiącego tam na kuracyi i spędziwszy wraz z nim dzień 7 sierpnia po części w Reichenhall, a po części w Salzburgu, wyjechałem wieczorem do Wiednia. Dnia 8 sierpnia byłem już w Krakowie.

Do notatek powyższych, będących właściwie jedną długą „litanią o trudnościach“, pragnąłbym dodać kilka uwag ogólnych o charakterze wycieczek, jakie odbyłem w Alpach Tyrolskich, tudzież o górach samych.

Wycieczki po Dolomitach i Kaisergebirge są zazwyczaj stosunkowo bardzo krótkie, a technika wspinania się po skalach polega tam głównie na przezwyciężaniu kominów, ścianek i trawersów, przyczem „zapieranie się“ w kominach i „podjeżdżanie“ zamykających je wielokrotnie przewieszek wymaga nadewszystko znacznej siły. Podczas długich zaś i przeważnie uciążliwych wypraw tatrzańskich dążymy na szczyty ścianami, żlebami i graniami. Siła nie gra tu ważniejszej roli, — niezbędną jest natomiast duża wytrwałość, pomijając już oczywiście tę okoliczność, że jak tam, tak i tu

*) Komin Pfann'a jest łatwiejszy.

każdy ruch turysty cechować winny: zręczność, spokój i uwaga (wprawa jest tylko kwestyą czasu). Ze śniegami ma się w Dolomitach i Kaisergebirge mało co więcej do czynienia, niż w Tatrach.

Co do pojęć o „technicznych trudnościach“ jakiejś wyprawy, zaznaczyć należy, że są one dziś takie same w Alpach, jak w Tatrach, a zapewne jak i na całym świecie. Wycieczki tatrzańskie bardzo łatwe, łatwe, niezbyt trudne, trudne, bardzo trudne i nadzwyczaj trudne, uchodziłyby za takież i w Dolomitach, i odwrotnie — na tamtejsze stopniowanie zgodzićbyśmy się musieli i w Tatrach. Jedynie tylko o wyprawach „nadwyczaj trudnych“ powiedzieć trzeba, że granica owych „nadzwyczajnych trudności“ jest w Tatrach, jak dotąd, bez porównania niższą niż w Dolomitach. Przyczyna tego faktu tkwi poprostu we właściwości terenu, t. j. w charakterze skał Dolomitów, a także i w niezmiernem nagromadzaniu się olbrzymich trudności podczas jednej i tej samej wyprawy w tych górach. Na najtrudniejszych obecnie wycieczkach w Tatrach t. j. na południowej ścianie Śpiczastego Szczytu lub na Żabim Koniu napotykamy w kilku miejscach prawdziwie duże techniczne trudności, przezwyciężanie ich jednak trwa po kilka chwil zaledwie; pozatem reszta drogi na oba te szczyty nie jest zbyt trudną. Z tego też, między innymi, powodu zestawiałem wyjście na Żabiego Konia z wyjściem na Winklerturm. Ale nie należy zapominać, że Winklerturm znacznie przewyższony już dziś został pod względem trudności przez mnóstwo najrozmaitszych innych wycieczek w Dolomitach i w szeregu „nadzwyczaj trudnych“ wypraw na „szarym końcu“ stoi. Na wszystkich z pośród tych najtrudniejszych wycieczek w Dolomitach i Kaisergebirge są trudności techniczne olbrzymie, inne niż w Tatrach, niewątpliwie od nich większe, rozłożone zawsze na bardzo znacznej przestrzeni i trwające od początku aż do końca tury, przyczem pokonanie 100-u metrowego kawałka drogi, — bynajmniej nie w wyjątkowych warunkach lecz normalnie, — nieraz nawet kilku godzin czasu wymaga. W y n i k a z t e g o, ż e n a j t r u d n i e j s z e w y p r a w y t a t r z a ń s k i e n i e d o r ó w n u j ą t r u d n o ś c i ą n a j t r u d n i e j s z y m w y p r a w o m w D o l o m i t a c h i K a i s e r g e b i r g e. Zauważyć również trzeba, że ilość „nadzwyczaj trudnych“ wypraw jest dotąd w Tatrach bardzo niewielka, — do niedawna bowiem, dokąd góry te nie zostały jeszcze należycie poznane i zbadane, chodziło wyłącznie o znalezienie jakiegokolwiekbądź szlaku na dany szczyt, kierunek ów zaś w turystyce alpejskiej, polegający na zwalczaniu najniedostępniejszych ścian, na zdobywaniu jedynie tylko pod względem sportowym zainteresowanie budzących pomniejszych wierzchołków i wogóle na umyślnem wyszukiwaniu trudnych dróg — znajduje się u nas dopiero w początkach swego rozwoju. — W każdym bądź jednak razie są Tatry przewyborną szkołą alpinizmu.

Jeżeli chodzi o piękność — są Dolomity niewątpliwie górami wspaniałemi. Bujna południowa roślinność, przepyszne ustrojenie dolin, ogólny koloryt skał, kształty ich niezwykle śmiałe w liniach, oślepiającej białości śniegi i lodowce, a przytem bogactwo i różnorodność barw otoczenia, —

składają się na obraz oko turysty zachwycający, często majestatyczny i imponujący. Takie widoki, jak z Landro na Drei Zinnen i Monte Cristallo, z nad Jeziora Misurina na Sorapiss, z Pieve di Livinallongo na Civetta wraz z Jeziorem Alleghe, ze schroniska „Contrinhaus“ na grupę „Langkofel“, z pod Laurinspass na Delagoturm-Stabelerturm-Winklerturm, — potężne wywierają wrażenie. Są to jednak wszystko krajobrazy z dolin; szczytowe panoramy natomiast nie mają tego uroku co w Tatrach, treścią ich bowiem są albo okolice zbyt już odległe, alboteż zanadto zbite w jednę masę gmachy w pobliżu stojących sąsiadów.

Poszczególne grupy Dolomitów nie łączą się ściśle z sobą, lecz jakgdyby wysepki porozrzucane są na bardzo wielkiej powierzchni. Względne wysokości szczytów pomimo ich pokaźnego wzniesienia [1]) ponad poziom morza nie są znaczne i nie przewyższają względnych wysokości wierzchołków tatrzańskich. Z drugiej jednak strony — tak wysokiej (550 m.), prostopadłej i jednolitej ściany, jaką jest n. p. północna ściana „Grosse Zinne“ (3003 m.), w Tatrach niema.

Łańcuch „Kaisergebirge“ nie sprawił na mnie dodatniego wrażenia. Niezbyt interesujący rysunek i monotonna szarość tych gór sprawiają, że porównania z Tatrami nie są one zdolne wytrzymać.

Mistyfikacye w taternictwie.

Jest rzeczą w tatrzańskich kołach turystycznych powszechnie wiadomą, że nie wszystko to, co p. Dr. Karol Artur de Englisch-Payne w dziesięciu tomach (1898—1907) Rocznika Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego [2]) o swoich w Tatrach dokonanych czynach turystycznych pisał, jest prawdziwe i na rzeczywistości oparte. Dziś wiemy po nad wszelką wątpliwość, że p. Dr. Englisch od lat szeregu wprowadzał wszystkich zajmujących się Tatrami i taternictwem systematycznie w błąd, podając i opisując jako dokonane przez siebie po raz pierwszy wyjścia i przejścia nigdy nie odbyte. Stwierdzenie tego faktu — a zawdzięczamy je licznym, a zostającym do dziś bez odpowiedzi, artykułom pp. G. Dyhrenfurth'a i Dra A. Martina [3]) — zostawia otwartą, a dla taternictwa niezmiernej wagi kwestyę, omówienia całokształtu działalności p. Dra Englischa, zbadania wszystkich jego mistyfikacyi i oczyszczenia tatrzańskiej literatury turystycznej z bezliku tych wieloletnich a bezprzykładnych fałszerstw turystycznych. Wobec nich bezradnym stawał się nawet najlepszy

[1]) Najwyższy szczyt Dolomitów „Marmolata“ (3360 m.) jest o 700 m. prawie wyższy od Gierlachu (2663 m.).

[2]) Jahrbuch des Ungarischen Karpathen Vereines, Igló.

[3]) Patrz: G. Dyhrenfurth „*Alpine Fälschungen*“ Oester. Alpenzeitung nr. 738 z 20. V. 1907; Dr. A. Martin „*Neues u. Altes aus der Hohen Tatra*“ tamże nr. 711—713 z 1906 r.; ten sam „*Zum* „*Fall*“ *Englisch*“ tamże nr. 743 z 5. VIII. 1907; ten sam „Zipser Bote“ nr. 28 z 13. lipca 1907 i nr. 35 z 31. sierpnia 1907.

znawca Tatr i ich literatury, czego wymownym przykładem ostatnie (6-te) wydanie Przewodnika Dra Otto. Szanowny ten autor, mimo licznych wiele mówiących opuszczeń i skróceń, jakie zauważyć można porównując 5-te i 6-te wydanie Przewodnika, napróżno usiłował oczyścić swoją książkę od „cennych“ informacyj p. Dra Englischa — za wiele ich było i za mało zbadanych. Zdjąć ten wielki znak zapytania ciężący nad każdym z artykułów p. Dra Englischa, jest celem niniejszej rozprawki. I nic ponadto: obcą i daleką jest nam myśl zajmowania się tegoż osobą.

Staraniem naszem będzie zebrać możliwie krótko, ale i wystarczająco materyał dowodowy, tyczący się wszystkich bez wyjątku mistyfikacyj p. Dra Englischa. Oparty on jest głównie, lecz nie wyłącznie, na poczynionych na miejscu spostrzeżeniach turystów. O ile w nielicznych wypadkach spostrzeżenia te nie były dotychczas publikowane w pismach turystycznych, ani też przez nas samych poczynione, pochodzą z listów prywatnych. Zwracamy wreszcie uwagę, że ze względu na stosunkowo bardzo obszerny materyał, uporządkowano go nie chronologicznie, lecz dla łatwiejszej oryentacyi i praktycznego użytku topograficznie, idąc graniami Tatr Wysokich od zachodu na wschód i łącząc, o ile do danego szczytu lub grani odnosi się kilka z różnych czasów artykułów p. Dra Englischa, wszystkie pod jednym tytułem.

I. Grań Soliska.

Englisch twierdzi (Rocznik W. T. K. 1904, str. 22 i n.), że wyszedł 19. lipca 1903 r. z przewodnikiem Pawłem Spitzkopfem na cztery turnie w grani Soliska, które nazwał: Wielki Solisko (2426 m.*)[1]), Szczyt Anny (2414 m.*), Turnia Lövy'ego (2369 m.*) i Turnia Münnicha (2392 m.*).

Posiadamy dwa opisy pióra Englischa dotyczące tych wyjść: pierwszy drukowany w nr. 31 (209) „Przeglądu Zakopiańskiego“ z 1. sierpnia 1903 (a więc w kilkanaście dni po wycieczce), drugi w wzmiankowanym już Roczniku W. T. K. 1904. str. 22 i n. Zestawiwszy oba (niemiecki w dosłownem tłumaczeniu) spostrzegamy następujące sprzeczności:

Przeg. Zak. str. 239.

Po przełęczy Soliska następują „Turnia Lövy'ego“ (2369*), „Turnia Münnicha“ (2396*) i „Turnia Pöllera“[2]) (2389*).

Tamże str. 241.

.... zeszliśmy po stromych upłaskach i zaśnieżonym żlebem do doliny Młynickiej.

.... Przy dolnym Kozim Stawie (1937) nadmiernie już zmęczeni napiliśmy się każdy po 8 szklanek wody i legliśmy jak zabici. Po półtora godzinnym wypoczynku weszliśmy nowym żlebem i ścianą na turnię Pöllera[2]), a stąd na turnię Münnicha i Petryka (sic!), poczem spuściwszy się liną (bardzo trudne miejsce) ku Soliskowej przełęczy znów zeszliśmy do Furkockiej.

Rocznik W. T. K. str. 22.

Po przełęczy Soliska następują „Turnia Döllera“ (2380*), „Turnia Münnicha“ (2392*) i „Turnia Lövy'ego“ (3369*).

Tamże str. 24.

Poczem zeszliśmy zaśnieżonym żlebem i po stromych upłazach do doliny Młynicy.

W połowie wysokości powyżej Koziego Stawu trawersujemy przez liczne rysy skalne i wdrapujemy się po kruchej ścianie na turnie Lövy'ego i Münnicha. Schodziliśmy zapomocą spuszczenia się na linie do Przełęczy Soliskowej, a stąd do Dolnego Koziego Stawu (1937), gdzieśmy tyle wody wypili, że, jak mnie przewodnik zapewniał, powierzchnia jeziora w oczach opadła.

---

[1]) Wysokości podawane przez Englischa są, o ile nie wzięte z mapy sztabu generalnego, bez wyjątku zmyślone. Oznaczamy je dla odróżnienia gwiazdką.

[2]) zapewne „Döllera“ (przyp. aut.).

Z zestawienia tych sprzeczności wynika niedwuznacznie, że Englisch nie zwiedził t. zw. turni Lövy'ego i Münnicha, a opis drogi, zarówno jak wysokości szczytów są z palca wyssane. Stwierdzają to pp. Dyhrenfurth i Rumpelt, którzy w dniach 3. i 10. czerwca 1906 r. przeszli całą grań Soliska. Z wyjątkiem dwu kopczyków na dwu najwyższych, a z Doliny Furkotnej łatwo dostępnych szczytach Soliska [1]), nie znaleziono żadnego innego śladu pobytu człowieka na wymienionej grani. Potwierdza wreszcie nasze twierdzenie sam przewodnik Englischa Paweł Spitzkopf, zaprzeczając aby kiedykolwiek był na t. zw. turniach Lövy'ego i Münnicha [2]).

Stwierdzamy zatem, że pierwszego wyjścia na wszystkie, z wyjątkiem dwu najwyższych, turnie Soliska dokonali pp. Dyhrenfurth i Rumpelt.

II. Turnie w grani Mięguszowieckiej.

Englisch twierdzi (Rocznik W. T. K. 1904, str. 26 i n.), że: a) 9. sierpnia 1903 r. wyszedł jako pierwszy na Środkowy (2403 m. *) i Wschodni (nad Czarnym; 2405 m. Szczyt Mięguszowiecki; i b), że 30. lipca 1903 r. wyszedł na cztery szczyty i turnie położone na płd-wschód od Szczytu Mięguszowieckiego nad Czarnym (2405), które nazwał „Fischerturm" (2377 *), „Lucifer", „Adlerspitze (2338*) i „Ochsenrückenturm" (2329*).

W nrze 33. (211) „Przeglądu Zakopiańskiego" z 15. sierpnia 1903 r. znajdujemy w artykule Englischa p. t. „Polska droga na Wielki Garłuch" następującą wzmiankę: „Z niezwiedzonych dotąd szczytów Tatr zdobyłem . . . . . . 30-go (lipca) Mięguszowiecką Turnię 3-cią (2405 m.), którą nazwałem „Czarnostawiańskim szczytem", Mięguszowiecką Turnię 4-tą, odtąd „Turnię Fischera" (2395 m.*); wejście od Hińczowych Stawów, zejście granią „Ochsenrück'enu" do Żabich Stawów. W grani tej szczyty: Turnia Hińczowa (2370*), Lucyfer (3361*), Turnia Wołowca Ochsenrückent. 2351*), Turnia Kolbenheyera (2320*) i Orli Szczyt (2330*)".

W notatce tej 1) nie ma mowy o wyjściu na Środkowy Szczyt Mięguszowiecki; 2) podaje ona w porównaniu z opisem w Roczniku W. T. K. rażąco różne dane co do nazw, ilości i wysokości turni na płd-wschód od Szczytu nad Czarnym położonych. Już na tej podstawie można słusznie wnioskować, że z wyjątkiem Szczytu Mięguszowieckiego nad Czarnym, na innych szczytach tej grani Englischa nie było. Wniosek ten potwierdzają następujące spostrzeżenia turystów:

Ad a): pp. W. Boldireff i St. Porębski wyszli na Środkowy Szczyt Mięguszowiecki 15. sierpnia 1903 r., a więc w sześć dni po rzekomem wyjściu dra Englischa. Na szczycie kopczyka, o którym pisze Englisch [3]), nie znaleziono;

Ad b): 10. września 1905 r. przechodzą S. Häberlein i pni K. Bröske grań Mięguszowieckich Turni od Przełęczy pod Chłopkiem po Żabią Turnię Mięguszowiecką (2338 m.). Znaleziono tu trzy kopczyki, pierwszy na Szczycie nad Czarnym, dwa następne na dwu w pobliżu tego szczytu znajdujących się, łatwo dostępnych wzniesieniach, które zupełnie nie wyodrębniając się, na nazwę samoistnych szczytów nie zasługują [4]).

Stwierdzić zatem należy, 1) że pierwszymi, którzy wyszli na Środkowy Szczyt Mięguszowiecki są pp. W. Boldireff i St. Porębski; 2) że turnie „Fischerturm" i t. d. nie istnieją, pierwszego zaś przejścia granią począwszy od Szczytu nad Czarnym po Żabią Turnię Mięguszowiecką dokonali p. S. Häberlein i pni K. Bröske.

Co się tyczy wreszcie Szczytu Mięguszowieckiego nad Czarnym (2405), był on już oddawna zwiedzany przez polskich turystów [5]) z zakopiańskimi przewodnikami i o pierwszem wyjściu w 1903 r. mowy być nie może.

III. Gierlach.

Englisch twierdzi, że w grupie Gierlacha dokonał w 1903 r. następujących przejść: a) pierwszego wyjścia na Gierlach „drogą Englischa" granią od Pol-

---

[1]) W notatce (bez daty) pozostawionej na szczycie Soliska stwierdzają pp. Dyhrenfurth i Rumpelt, iż na t. zw. Szczycie Anny i Wielkim Solisku prócz kopca żadnych śladów nie znaleźli, lecz ponieważ „wiadomo powszechnie", że na Solisku był Dr. Englisch ze Spitzkopfem zatem uważają się za drugą partyę.

[2]) Patrz „Alpine Fälschungen" G. Dyhrenfurtha w nr. 738, z 20. maja 1907 „Oesterr. Alpenzeitung".

[3]) Rocznik W. T. K. 1904, str. 28, wiersz 12. z dołu.

[4]) Patrz „Fünf Tage in der Hohen Tatra", von *S. Häberlein*, drukowane w „Oester. Alpenzeitung" nr. 707 z dnia 1. marca 1906, oraz w Roczniku W. T. K. 1906. str. 68.

[5]) Granią od Przełęczy pod Chłopkiem.

skiego Grzebienia, w dniach 24. lipca i 26. sierpnia; b) nowej odmiany drogi Darmstädtera (komin), oraz c) pierwszego zejścia do Kaczej Doliny (patrz Rocznik W. T. K. 1904, str. 28 i n.).

Ad a): Englisch miał przejść grań Gierlacha w dwu dniach i to tak, że 24. lipca [1]) dotarł od Litworowej Przełęczy do t. zw. Szczytu Lawin [2]). Tak przynajmniej czytamy w Roczniku W. T. K. Natomiast już w nrze 33. (211) „Przeglądu Zakopiańskiego" z 15. sierpnia 1903 r. pisze Englisch, że 24. lipca doszedł do Północnego Szczytu Gierlacha (Samuel Rothspitze) i że pozostaje mu tylko mały kawałek grani między tym szczytem i Przełęczą Tetmajera do zrobienia. Jakkolwiek trudno te dwa ustępy pogodzić ze sobą, to spostrzeżenia turystów stwierdzają, że zarówno jedno, jak i drugie twierdzenie nie polega na prawdzie. I tak: 5. sierpnia 1905 r. wychodzi na t. zw. Wielką Litworową Turnię jako pierwszy p. Horvàth pod przewodnictwem tego samego Hunsdorfera sen., z którym miał tam być rzekomo Englisch. Od Wielkiej Litworowej Turni po Północny Szczyt Garłuchowski przechodzi pierwszy Dr. Martin 15. sierpnia 1905 r. [3]).

Faktem jest tylko, iż Englisch był na Północnym Szczycie Gierlacha wychodząc nań od Przełęczy Tetmajera. Szczyt ten jednak był już przedtem zwiedzony [4]). *Stwierdzamy zatem, że Englisch zwiedził w grani Gierlacha, jako pierwszy tylko Wysoką Garłuchowską (t. zw według Englischa „Mała Litworowa Turnia"), pierwszego przejścia całej grani Garłucha od Polskiego Grzebienia począwszy dokonał dr. A. Martin w 1905 r.* Nazwa „droga Englischa" nie ma przeto uzasadnienia.

Ad b) i c): Brak jakichkolwiek szczegółów z przejścia komina mającego być sproszczeniem drogi Darmstädtera świadczy, że twierdzenia Englischa, jakoby go przeszedł, jest wymysłem Zresztą i sam Englisch nawiasowo o nim wspomina. Podobnież na fantazyi Englischa polega i droga z Półn. Szczytu Gierlacha do Kaczej Doliny. Żleb, którym tenże chciał schodzić do Kaczej doliny, nie kończy się usypiskiem [5]), lecz podciętą kilkudziesięciometrową ścianą, której pokonać wprost prawdopodobnie nie będzie można. Droga na Gierlach od Kaczej Doliny jest do dziś dnia nierozwiązanym problemem.

IV. Granaty wielickie.

Englisch twierdzi (Rocznik W. T. K. 1902, str. 1 i n.; Annuaire du Club Alpin Français, 1902, p. t. „*Premières Ascensions dans les Hautes Tatry*"), że 25. lipca 1901 r. przeszedł grań Granatów Wielickich, wychodząc jako pierwszy na cztery turnie, które nazwał: „Krukowski Turm" (2368 m.*), Vierfinger Turm (2342 m.*), „Blüthen Turm (2347 m.*) i „Chrysanthemenspitze" (2391 m.*).

Grań tę przechodzi 18. lipca 1907 r. dr. A. Martin i stwierdza co następuje: na przestrzeni między t. zw. Szczytem Dra Otto (t. j. najbardziej na południe wysuniętem wzniesieniu grani Granatów), a t. zw. Turnią Izabelli (druga turnia na południe od Staroleśnej) znajduje się 5 turni. Z tych pierwsza została zwiedzona po raz pierwszy przez pp. Serényi'ego i Horna w 1906 r., na dwu następnych nie znaleziono żadnego śladu zwiedzenia, na turni wreszcie piątej (ostatniej) był pierwszy p. E. Jenkner z przewodnikiem Czišakiem w 1905 r. [6]). Pozostaje zatem tylko turnia czwarta, na której stał duży kopczyk bez biletu. Prawdopodobnie pochodzi on od Englischa i tę hipotezę ze względu na konieczność ustalenia pierwszych wyjść za prawdziwą przyjmujemy.

Stwierdzamy zatem, że Englisch, nie przeszedł całej grani Granatów Wielickich, lecz zwiedził w niej tylko jedną turnię. Pierwszego przejścia tej grani (wraz

---

[1]) W Roczniku czytamy 24. sierpnia, jest to jednak widoczna pomyłka.

[2]) Englisch wylicza na przestrzeni między Szczytem Litworowym (2431; po niem Wagnersp.) a Gierlachem następujące turnie: Mała, Wielka Litworowa Turnia, Szczyt Lawin, Noże, Północny Szczyt Gierlacha (2630; po niem. Samuel Rothspitze) i Turnię Darmstädtera.

[3]) Na tak zwanym Szczycie Lawin znalazł wprawdzie Dr. Martin w kopczyk zatknięty drążek, nie pochodził on jednak od Englischa, jak tenże twierdzi, lecz stał on tam od dawnych lat. (Prof. Dr. Otto i p. J. Chmielowski zaobserwowali ten drążek już przed kilkunastu laty). Kto go ustawił niewiadomo. (patrz. „Oester. Alpenzeitung" nr. 713 z 24. V. 1906 r.). Najzupełniej fałszywy opis Englischa, tyczący się grani między Szczytem 2630 m, a t. zw. Szczytem Lawin, świadczy o tem, że nie zwiedził on ani kawałka grani na północ od Północnego Szczytu Gierlacha (2630).

[4]) Przez ks. Stolarczyka.

[5]) Patrz. loco cit. str. 31.

[6]) Bilet w kopczyku opiewa: „E. Jenkner, Hubertushütte, Oberschlesien, mit Führer Paul Csišak, am 30.VII. 1905 bestiegen und Steinmann errichtet".

z pierwszem wyjściem na ostatnie dwie przez Englischa w 1901 r., E. Jenknei'a w 1905 r. i Serényi'ego i Horna w 1906 r. niezwiedzone turnie) dokonał Dr. A. Mart.n.

V. Grań Płyt (po niem. Kastenberg).

Englisch twierdzi (Rocznik W. T. K. 1903, str. 13 i n.), że przeszedł 7. sierpnia 1902 r. całą grań Płyt od Przełęczy Sławkowskiej po Staroleśny Szczyt i zwiedził w niej jako pierwszy pięć turni, które nazwał: „Wetterspitze“ (2381 m.*), Englischturm“ (2278 m.*), „Kleine“ (3390 m.*), „Grosse Plattenspitze“ (2410 m.*) i „Hunsdorferturm (2363 m.*).

Grań tę zwiedzają 5. sierpnia 1906 r. pp. E. Dubke i H. Behn z Franzem sen. Znajdują oni na trzech po kolei (od Przełęczy Sławkowskiej) turniach kopczyki, na trzeciej również chustkę do nosa z monogramem E. K. Aż do tej turni grań jest zupełnie łatwą. Bezpośrednio po tem ustają kopczyki i jakiekolwiek ślady zwiedzania.

Co do podanych przez Englischa wysokości stwierdzić należy, że t. zw. „Wetterspitze“ posiada na mapie 1 : 25.000 kotę 2356 m., 2) t. zw. Englischturm kotę 2361 m., wreszcie, że turnia, którą Englisch nazwał „Kleine Plattenspitze“, jest wyższą od tej, która według opisu nazywa się „Grosse Plattenspitze“.

Stwierdzamy zatem, że Englisch zwiedził tylko 3 skrajne turnie w grani Płyt, resztę turni zwiedzili jako pierwsi pp. E. Dubke i H. Behn; ci sami wyszli od tej grani na Staroleśną.

VI. Tak zwany „Tatra-Schreckhorn“.

Englisch twierdzi (Rocznik W. T. K. 1903, str. 18.), że 21. sierpnia 1902 r. wyszedł sam bez przewodnika jako pierwszy na turnię bezpośrednio na płd-zachód od Zadniego Jaworowego Szczytu [1]) (2386) położoną, której wysokość zmierzył na 2320 m*.

Pp. Z. Klemensiewicz i J. Maślanka wychodzą na tę turnię 30. sierpnia 1906 r. Na szczycie nie było śladu kopczyka, wątpić też należy, aby wogóle wyjście od strony Rówienek (jak miał iść Englisch) było możliwe, albowiem ściana ta jest u góry przewieszoną. Nie znaleziono również pętli pozostawionej rzekomo przez Englischa.

Przyjąć zatem należy, że pierwszymi na tej turni byli pp. Z. Klemensiewicz i J. Maślanka.

VII. Jaworowa Grań.

Englisch twierdzi (Rocznik W. T. K. 1903, str. 9 i n.; oraz Przegląd Zakopiański nr. 43 i 44 z paźdz. 1902 r.), że przeszedł 1. sierpnia 1902 r. z p. Adolfem Kamińskim bez przewodnika grań Jaworowych Turni i wyszedł w niej jako pierwszy na trzy turnie, które nazwał: „Turnią Adolfa Kamińskiego“ (2232 m.), „Wielką Piłę“ (2298 m.*) i „Hakowym Szczytem“ (2307 m.*).

Na turni 2232 m. [2]), (którą Englisch nazywa Turnią Kamińskiego) nie znaleźli p. J. Maślanka i podpisany 27. sierpnia 1905 r. żadnego śladu pobytu pp. Englischa i Kamińskiego. Również opis wyjścia na tę turnię jest zupełnie fałszywy. Na turni nazwanej przez Englischa „Hakowym Szczytem“ nie znaleziono mimo najstaranniejszych poszukiwań kopczyka i biletów wymienionych panów [3]). Zresztą na całej Jaworowej Grani zauważono tylko szereg obok siebie stojących kopczyków na wzniesieniu 2188 m. (Żabi Szczyt Jaworowy. niższy wierzchołek) i jeden kopczyk na przełęczy między turnią drugą i trzecią (licząc od Zadniego Jaworowego). Pozatem nie było nigdzie śladu człowieka.

Opis Englischa [4]) począwszy od t. zw. „Turni Kamińskiego“ nie ma, jak stwierdziliśmy — chociażby tylko w przybliżeniu — nic wspólnego z rzeczywistością.

Stwierdzić zatem musimy, że Englisch i p. A. Kamiński nie byli na żadnej z pięciu wybitnych turni w Jaworowej Grani, i że pierwszego przejścia tejże grani dokonali pp. J. Maślanka i R. Kordys.

---

[1]) T. zw. Szczytu Antoniny.

[2]) Patrz mapę 1 : 25.000.

[3]) Którą z Turni Jaworowych nazywa Englisch „Hakowym Szczytem“, dowiedziałem się z fotografii Englischa, które mi tenże, bez mojej prośby, nadesłał za pośrednictwem p. A. Kamińskiego, jako „dowód“ zwiedzenia tych turni. Na tych fotografiach oznacza Englisch stale jako „Szczyt Hakowy“ drugą turnię Jaworową licząc od Zadniego Jaworowego 2386 m.

[4]) Mięliśmy go wówczas ze sobą.

VIII. Południowy i Zachodni wierzchołek Ostrego Szczytu.

Englisch twierdzi: a) że 17. sierpnia 1900 r. wyszedł na południowy wierzchołek Ostrego Szczytu, niższy o 8 m. od głównego i oddalony od niego w linii poziomej o 20 m. (Rocznik W. T. K. 1901, str. 76, oraz Przewodnik Dra Otto, wyd. 5-te (1903) str. 108 i 109); b) że 25. lipca 1902 r. wyszedł z p. Ludwikiem Koziczinskim na Zachodni Szczyt Ostry. (Przewodnik Dra Otto, j. w. i Annuaire du Club Alpin Français, 1902 r. p. t. *Premières Ascensions dans les Hautes-Tatry)*.

Ad a): *Południowy wierzchołek Ostrego Szczytu nie istnieje.*

O szczyt ten toczyła się na łamach Rocznika W. T. K. polemika już w 1902 r. [1]). Znany taternik p. K. Jurzyca [2]) opisując swoją słynną próbę wyjścia na Ostry Szczyt z 1901 r. zauważył, że nie może być mowy o południowym wierzchołku Ostrego i że Englisch uległ prawdopodobnie złudzeniom, jakich się często w górach doznaje. Na to odpowiedział Englisch w artykule „*Aud atur et altera pars*" w ten sposób:

„*Jako jedyną odpowiedź, nie zapuszczając się w dalszą dysputę, upraszam zarówno p. Jurzycę, jak i Szanownego Czytelnika o przypatrzenie się załączonym do artykułu fotografiom*".

Otóż stwierdzamy, że obie tamże na str. 22 i 23 zamieszczone reprodukcye są sfałszowane i to w ten sposób, że zretuszowano turnię szczytową, aby na jej miejscu wystąpiły dwa wierzchołki, z których prawy ma przedstawiać południowy wierzchołek Ostrego Szczytu [3]).

W rzeczywistości opada grań od szczytu nieprzerwanie ku połogiemu grzebieniowi malutkich turniczek, którego najniższe zagłębienie nazywamy Białą Ławą. Englisch dotarł, jak wynika z konfiguracyi terenu i opisu, do najwyższej części owego grzebienia, to jest tam gdzie nagle podnosić się zaczyna płd. wschodnia grań szczytu. Miejsce to leży ok. 60 m poniżej głównego wierzchołka, przy 70 m. [4]) całkowitej różnicy wysokości między nim i Białą Ławą.

Ad b): Na Zachodnim Ostrym Szczycie byli 26. lipca 1907 r. pp. Z. Klemensiewicz i A. Znamięcki Nie znaleziono tam żadnego śladu pobytu człowieka. P. inż. L. Koziczinski, towarzysz Englischa w owem rzekomem wyjściu, zaprzecza, jakoby zwiedził z Englischem Zachodni Szczyt Ostry. Wydostano się wówczas tylko na Przełęcz Ostrą, najniższe zagłębienie pomiędzy oboma szczytami Ostrego [5]).

Stwierdzamy przeto, iż pierwszego wyjścia na Zachodni Szczyt Ostry dokonali pp. Z. Klemensiewicz i A. Znamięcki.

---

[1]) Patrz. K. Jurzyca „Der Spitze-Turm" (2356 m.) w Roczniku W. T. K. 1902, str. 12; oraz K. Englisch „Audiatur et altera pars", tamże str. 21

[2]) Zmarł zamordowany w maju 1906 r.

[3]) Nie jest to zresztą jedyny przypadek fałszowania fotografii przez Englischa zapomocą retuszu. W nrze 47. „Ilustracyi Polskiej" (21. listopada 1902 r.) i 50. „Przeglądu Zakopiańskiego" 11. grudnia 1902 r.) znajdujemy ilustracyę, mającą przedstawiać wyjście na Ostry Szczyt, a będącą w rzeczywistości reprodukcyą fotografii Aiguille des Charmoz publikowanej w „Figaro Illustre" w nrze 149. z 1902 r. Reprodukcya ta tem się różni od oryginału, że osoba w pośrodku stojąca posiada u Englischa ubranie damskie i ma przedstawiać Panią Englischową. Osiągnięto to zapomocą retuszu.

W Roczniku W. T. K. 1904 r. opublikował Englisch w osobnym dodatku ilustracyę p. t. „*Sonnenaufgang auf der Franz Josef Spitze*". Powstała ona w ten sposob, że zdjęcie południowych stoków Gierlacha (prawdopodobnie) obrócono o 180° tak, że strona lewa stała się prawą i przeciwnie, i wyretuszowano dwa stożki, mające przedstawiać — jak czytamy w objaśnieniu (tamże str. 173) — Turnie Litworowe (sic!)

Zaznaczyć również na tem miejscu należy, że Englisch zajmował się systematycznie fałszowaniem fotografii, podając jako własne zdjęcia tatrzańskie, rozmaite znane i mniej znane widoki alpejskie Na kilka takich fałszerstw wskazuje G. Dyhrenfurth w „*Alp.ne Fälschungen*" (l. c.). Na wyliczenie wszystkich i zbadanie co każda ilustracya Englischa przedstawia, trzebaby specyalnych badań. Już teraz jednak powiedzieć możemy, że chyba w wyjątkowych wypadkach ilustracya zgodna jest z podpisem i wprzód wszystko inne, niż to właśnie, przyjąć należy.

[4]) Według pomiarów (aneroidem) p. J. Chmielowskiego.

[5]) W liście do podpisanego zaznacza p. Koziczinski, że gdy stał z Englischem na Przełęczy Ostrej, a więc bardzo blisko Zachodniego Szczytu (10 minut jak stwierdzili pp. Klemensiewicz i Znamięcki), Englisch nie chciał iść na szczyt mówiąc: jesteśmy już na grani, wyszliśmy przeto na szczyt. (!)

IX. Wielki Kościół.

Englisch twierdzi (Rocznik W. T. K. 1902, str. 6 i n.), że wyszedł 20. sierpnia 1901 r. jako pierwszy na Wielki Kościół (2151) w paśmie Pośredniej Grani.

P. H. Fabes wyszedł na Wielki Kościół 11. lipca 1902 r i nie znalazł na szczycie kopczyka i biletu Englischa. (Patrz „Turisták Lapja" nr. 4—7 z 1907 r.). Bilet Englischa znaleziono (p. M. Bröske w 1904 r.) przed najtrudniejszem miejscem drogi, około 15 minut poniżej szczytu.

Stwierdzamy przeto, że pierwszym na Wielkim Kościele był p. H. Fabes.

X. Grań: Lodowy — Kopa Lodowa.

Englisch twierdzi (Rocznik W. T. K. 1901, str. 65 i n.), że 19. lipca 1900 roku przeszedł jako pierwszy granią z Lodowego na główny wierzchołek Kopy Lodowej 2611 m. (pierwsze wyjście). Omawiając w odsyłaczu kwestyę, czy wogóle przeszedł tę grań Englisch, tu *stwierdzamy, że trzy dni przed Englischem (16. lipca 1900 r.) zwiedzili tę grań przy przejściu z Lodowego na Przełęcz Lodową (2380) pp. H. Fabes i A. Resch i stanęli jako pierwsi na głównym wierzchołku Kopy Lodowej.* (Patrz „Turisták Lapja" nr. 10—12 z 1901 r. str. 160) [1]).

XI. Śnieżny Szczyt i t. zw. Turnia Hiller'a.

Englisch twierdzi (Rocznik W. T. K. 1903, str. 6 i n.; „Giewont" tygodnik zakopiański r. 1902 nr. 6 i 7.), że 7. lipca 1902 r. [2]) wyszedł jako pierwszy a) na Śnieżny Szczyt (2507*) i b) na Turnię Hillera (2503*), szczyty położone między Lodowym i Przełęczą Śnieżną (2341), a przedzielone przełęczą nazwaną przez Englischa „Gletscherscharte".

Ad a): Kota 2507 (na mapie 1 : 25.000) odnosi się do najwyższego wzniesienia Ramienia Lodowego, na które od miejsca, gdzie ścieżka na Szczyt Lodowy grań osiąga, bez najmniejszych trudności w 2 minuty wyjść można. Z opisu jednak wynika niedwuznacznie, że Englisch mówi o rzeczywistym Śnieżnym Szczycie, t. j. o owej potężnej, dobrze widocznej wyniosłości, ściętej poziomo ku Lodowemu, a będącej punktem zwornikowym dla bocznej od północy idącej grani kotowanej w punkcie 2337 m. (na mapie 1 : 25.000).

Szczyt ten zwiedzili 28. sierpnia 1907 r. p. Z. Klemensiewicz i podpisany. Na obszernym wierzchołku nie znaleziono najmniejszego śladu zwiedzenia. Jedyna możliwa droga, jaka wiodła na szczyt z tej strony, z której wychodzić miał Englisch, nie była przed nami, jak wskazywały luźno wiszące bloki i płyty, przez nikogo robione. Pozatem jest ona trudniejszą i bardziej eksponowaną, niż możnaby to wnosić, znając sposób pisania Englischa.

Trudno wreszcie zrozumieć, jak można było odnosić do Śnieżnego Szczytu kotę 2507 m., bo, jak łatwo przekonać się ze szczytu przez porównanie okolicznych wysokości, jest on od wzniesienia 2507 m. około 40 metrów niższy.

Nie znaleziono również śladów poprzedniego zwiedzenia na przełęczy między Śnieżnym Szczytem a Ramieniem Lodowego, z której miał wychodzić p. Englisch [3]).

---

[1]) Zaznaczamy tu, że pozatem jest rzeczą nader prawdopodobną, że Englisch nie przeszedł całej grani z Lodowego na Kopę Lodową, lecz cofnął się w połowie drogi. Domyślić się tego można z wzmiankowanego artykułu, którego odpowiedni ustęp tu w dosłownym przekładzie przytaczamy. Englisch dochodzi do miejsca, „gdzie w straszliwych, wachlarzowatych zębach opada grań ku wcięciu Markazytowej przełęczy (Hintere Markasit Scharte). Grań spada tu 8 m. niemal prostopadłą ścianą na firnem pokrytą przełęcz. Z tamtej strony (jenseits) ponad śniegiem podnosi się potwornie stroma turnia Kopy Lodowej, na której północnym wierzchołku teraz stanęliśmy" (!). Potwierdza dalej nasze przypuszczenie to, że gdyby Englisch znalazł się na półn. wierzchołku Kopy Lodowej, to nie wracałby z powrotem ową „tak trudną" granią na Lodowy, lecz przeszedłby, jak to uczynili pp. Fabes i Resch, na niższy wierzchołek płd., skąd już łatwo na Przełęcz Lodową.

Tymczasem czytamy u Englischa, że Szczyt główny oddziela od południowego *„eine unübersteigbare Senkung"*. Przypuścić więc należy, że Englisch, cofnął się z przed owego 8-metrowego wcięcia (jest to, jak się dowiedziałem od p. J. Chmielowskiego, najtrudniejsze miejsce) i wrócił na Lodowy.

[2]) Daty w artykule cytowanym nie ma; znajduje się ona w Przewodniku dra Otto wyd. 5 str. 103

[3]) Jest to t. zw. „Gletscher-scharte".

Ad b): Przechodząc granią od Śnieżnego Szczytu na Lodowy, znaleźli p. Z. Klemensiewicz i podpisany [1]) na dziesięć minut przed osiągnięciem wzniesienia 2507 m. na jednej z licznych turniczek kopczyk z biletem K. Englischa, nieco poniżej drugi kopczyk. Jest to zapewne t. zw. Turnia Hiller'a. Turniczka ta, ok. 4 metry (sic!) wysoka, znajdująca się w pośrodku stale ku górze wznoszącej się grani, nie wyróżnia się niczem wśród wielu innych sąsiednich zębów skalnych, i nie zasługuje absolutnie na nazwę samodzielnej turni.

Przyjmujemy przeto, że pierwszymi na Śnieżnym Szczycie byli pp. Z. Klemensiewicz i R. Kordys, oraz, że t. zw. Turnia Hillera wcale nie istnieje.

XII. Baranie Rogi oraz t. zw. „Szczyt Weissa" i „Szczyt Walerego Eljasza".

Englisch twierdzi, że a) znalazł 16. lipca 1900 r. nową drogę z Baranich Rogów od zachodu (ścianą ku Lodowemu zwróconą — patrz Rocznik W. T. K. 1901 str. 61 i n); b) że wyszedł 24. sierpnia 1903 r. jako pierwszy na „Szczyt Weissa" (2490 m.*) i „Szczyt Eljasza (2493 m.*) (Rocznik W. T. K. 1904. str. 33 i n.).

Ad a): całkowity opis nowej drogi z Baranich Rogów jest następujący (w dosł. tłumaczeniu):

> „Aby uniknąć komina (jakiego?) przedsięwzięliśmy nowe zejście stroną zwróconą ku Lodowemu. Ostre wspinanie się po kruchych miejscami skałach, dużo śniegu i sąpli lodowych, zresztą nic interesującego. Spuszczanie się na linie od czasu do czasu potrzebne".

Zachodnią ścianą Baranich Rogów schodzili już liczni turyści [2]). Wszyscy stwierdzają, że jakkolwiek na linie opuszczać się nie potrzeba, droga łatwą nie jest. Dziwnie tymczasem wygląda ów zaiste bogaty w szczegóły opis Englischa, wobec 63 wierszy poświęconych w cytowanym artykule na przedstawienie straszliwych trudności zwykłego — powszechnie znanego — wyjścia. Pozatem wszyscy turyści, którzy schodzili ścianą zachodnią, zwracali uwagę — w opowiadaniach lub opisach [3]) — na niesłychanie interesującą igłę skalną wyrastającą z dna żlebu, którym wiedzie owa droga. Tymczasem u Englischa: „nic interesującego".

Stwierdzamy przeto, że omawianej drogi Englisch nie przechodził i nie znalazł tem samem nowego zejścia z Baranich Rogów [4]).

Ad b): O ile z niesłychanie ciemnego opisu w Roczniku W. T. K. (1904 str. 33 i n.) wnosić można, szczyty „Weissa" i „Eljasza" znajdują się w grani między Baranimi Rogami a Śnieżną Przełęczą (2341 m). Grań tę przeszedłem z p. Klemensiewiczem 27. sierpnia 1907 r. i stwierdziłem, że dwie tylko w niej znajdują się turnie, które — z pewnemi zastrzeżeniami — mogłyby nosić samodzielne nazwy, t j. północny Szczyt Baranich Rogów i turnia mniej więcej w połowie między Baranimi Rogami i Śnieżną Przełęczą położona, będąca punktem zwornikowym dla bocznej grani, ku północy się oddzielającej (patrz na mapie 1 : 25.000). Pierwsza leży tuż obok Baranich Rogów i jest prawie tej samej wysokości, a więc mało co mniej od 2536 m. [5]); zresztą wiele razy zwiedzona po raz pierwszy przez ks. Stolarczyka w 1867 r. Na drugiej nie znaleźliśmy żadnego śladu zwiedzenia. *Stwierdzamy zatem, że t. zw. szczyty „Weissa" i „Eljasza" nie istnieją.*

XIII. Łomnica.

Englisch twierdzi, że: a) znalazł 28. sierpnia 1900 r. nową drogę na Łomnicę od Kamiennego Stawku i to boczną granią Łomnicy, biegnącą równolegle do Wideł (Rocznik W. T K. 1901, str. 78 i n.); b) znalazł 12. sierpnia 1903 r. częściowo nową drogę z Łomnicy do Dzikiej Doliny (Rocznik W. T. K. 1903, str. 34 i n.)

Ad a): Z opisu Englischa wynika, że opuścił on w połowie drogi między Stawkiem Kamiennym i Grzebieniem Łomnickim zwyczajny szlak, aby dostać się na boczną grań Łomnicy ciągnącą się równolegle do Wideł Aby grań tę osiągnąć trzeba, albo 1) dostać się na najwyższe piętro Doliny Kamiennego Stawu, bezpośrednio do stóp Wideł [6]), albo też 2) trawersować od zwykłej drogi na prawo stokami Łomnicy. Że pierwszy wypadek nie zachodził stwierdza fakt, że gdy w 1905 r wychodził p. M. Bröske na Widły,

---

[1]) 28. sierpnia 1907 r.

[2]) Z polskich pierwsi pp. Czaplicki i Zbikowski z Wojciechem Tylką 14. IX. 1902 r

[3]) Patrz J. Maślanki: „Wycieczka na Kołowy i Baranie Rogi". Pamiętnik T. T. 1907 r. str. 16.

[4]) Kto pierwszy nią szedł niewiadomo.

[5]) Tymczasem „Szczyt Weissa" według Englischa 2490 m., „Eljasza" 2493 m.

[6]) Tak wynika z artykułu Englischa.

przewodnik jego Hunsdorfer sen., który towarzyszył również na omawianej drodze Englischowi, w ten sposób prowadził na najwyższe piętro pod Widłami, że podszedłszy bardzo wysoko zwykłą drogą pod szczyt Łomnicy, przedostał się następnie w bok na ową boczną grań Englischa, a z niej zeszedł do żlebu pod Widłami biegnącego. Z tego należy wnosić, że zachodził drugi wypadek t. j. trawersowanie stokami Łomnicy. Trawers ten, o ile wogóle w dolnych częściach jest możliwy, jest rozumie się im bliższy szczytu tem krótszy, (albowiem grań owa i żleb którym wiedzie droga zwykła, stanowią dwie proste zbieżne u szczytu). Wynika z tego, że jest to tylko wariant zwykłej drogi, bez praktycznej wartości, bo łatwą drogę przydłuża.

Za samodzielną drogę uchodzić nie może, ponieważ korzysta w większej części z drogi istniejącej i nie rozwiązuje bynajmniej problemu dostania się na Łomnicę z najwyższego piętra Doliny Kamiennego Stawku. Problem ten w całości [1]) dotychczas nie został dokonany.

Ad b): Trudno dociec z artykułu Englischa na czem polega „nowość" jego drogi z Łomnicy do Dzikiej Doliny. W każdym razie wynika z niego, że nie odszukano zwykłego szlaku t. j. Miedzianej Ławy; podobnież czytamy w notatce Englischa w księdze schroniska przy Zielonym Stawie Kiezmarskim, iż schodził on z Łomnicy drogą nową, ścianami Wideł bez użycia półek.

Stwierdzamy na podstawie trzykrotnego przejścia północnej ściany Łomnicy, iż jeden hak Englischa wbity został w kominie przy przejściu z górnej półki na dolną, dwa zaś inne w kominie poniżej dolnego końca dolnej półki. *Twierdzenie zatem Englischa, iż schodził „bez użycia półek" jest nieprawdziwe.*

XIV. Widły.

Englisch twierdzi (Roczuik W. T. K 1904, str. 39), że 17. sierpnia 1903 r. wyszedł sam jako pierwszy na Zachodni Szczyt Wideł („Totengartenturm" 2517 m*), oraz na turnię między tym szczytem a Łomnicą, którą nazwał „Lustgartenturm" (2497* m. [2]).

15. sierpnia 1906 r. przechodzą granią z Łomnicy na Zachodni Szczyt Wideł Z. Klemensiewicz, J. Maślanka i podpisany, i stwierdzają, że 1) wszystkie turnie między Łomnicą a Zach. Szczytem Wideł są znacznie wyższe od tegoż (tymczasem według Englischa jest t. zw. „Lustgartenturm" o 20 m. niższy od „Totengartenturm'u"; 2) na żadnej z tych turni nie było najmniejszego śladu pobytu człowieka; 3) na Zach. Szczycie Wideł znaleziono tylko (na jednym z niższych wierzchołków) kopczyk p. M. Bröske'go, który tu był pierwszym; 4) kota 2517 m. nie odnosi się do Zach. Szczytu, lecz do Głównego zachodni jest nieco niższy.

Stwierdzamy zatem, że pierwszym na wschodniej (najniższej) turni Zachodniego Szczytu Wideł był p. M. Bröske, pierwszymi zaś na głównym tegoż wierzchołku i na turniach między nim i Łomnicą pp. Z. Klemensiewicz, J. Maślanka i R. Kordys [3]).

* * *

Na tem doszliśmy do końca w omawianiu turystycznej działalności p. Dra Englischa w Tatrach [4]. Jasnem jest, że wobec tylu udowodnionych p. Drowi Englischowi wy-

---

[1]) Częściowo prawdopodobnie już: w dolnej części przez p. J. Chmielowskiego w 1906 r., w środkowej przez p. M. Bröske'go w 1905 r., a w górnej zapewne przez Englischa.

[2]) Na niestosowność zestawiania nazw „Totengarten-" i „Lustgartenturm" zwrócił w swoim czasie uwagę dr. St Eljasz Radzikowski (patrz „Słowo polskie" nr. 275 z 1906 r.).

[3]) Englisch nie był wogóle nigdy na żadnym punkcie grani Wideł. Wybierał on się na Widły 12. sierpnia 1903 r., o czem świadczy artykuł w Roczniku W. T. K. 1904, str. 34 i n., dalej wczesna pora, o której był już na Łomnicy (1/$_2$5-ej rano!), wreszcie wielka ilość olbrzymich haków, których użył tego samego dnia przy zejściu z Łomnicy do Dzikiej Doliny. Ponieważ jednak równocześnie wychodzili na Durnego pp. Chmielowski, Dr. Jordan i Dr. Nowicki z przewodnikami i obserwowali schodzenie Englischa i towarzyszy, (patrz „W głębi Tatr" J. Chmielowskiego w Pamiętniku T. T. z 1904 r. str. 103) zatem „przełożył" Englisch swoje wyjście na Widły na dzień 17. sierpnia.

Z jednego ustępu cytowanego wyżej artykułu wnosić można, że Englisch wyszedł od Miedzianej Ławy na Przełęcz w Widłach. Jest to — rozumie się — nieprawdziwe; pierwszego wyjścia na Przełęcz w Widłach z tej strony dokonał p. E. Dubke (6. września 1906 r.).

[4]) Przy sposobności zwracamy uwagę, że Englisch twierdzi w „Giewoncie" (nr. 8. z 1902 r.), oraz w „*Premières Ascensions dans les Hautes-Tatry*" (Annuaire du Club Alpin Français) jakoby w Dolomitach zwiedził następujące szczyty: Winklerturm, Vajoletturm (?? jest to zbiorowa nazwa szeregu turni), Torre di Sella i Torre di Val Montinaja (nazwa taka

padków mijania się z prawdą, nie możemy mieć najmniejszej pewności, czy na tych szczytach i turniach, których zwiedzenie przez p. Dra Englischa zdaje się nie ulegać wątpliwości, był on jako pierwszy, czy nie zastał on tam już przypadkowo wcześniejszych śladów. Przypuszczenie to tem bardziej uzasadnione, że znaczna ilość „pierwszych wyjść" p Dra Englischa, to szczyty łatwo, lub bez znaczniejszych trudności dostępne (n. p. Solisko, Zmarzły Szczyt, Jaworowy, Płyty, Mały Kołowy i i.). Aby jednak nie wnosić do literatury tatrzańskiej nowego zamięszania, sądzimy, że należy uznać w tych wszystkich wypadkach „pierwsze wyjście" p. Dra Englischa, o ile ktoś inny nie przeprowadzi przeciwnego dowodu

Na tej podstawie opiera się poniższe zestawienie:

Jako pierwszy zwiedził p. Dr. Englisch w latach 1897 do 1903 następujące szczyty i turnie: Solisko (2 turnie), Zmarzły Szczyt (2400), Mała Litworowa Turnia, trzy turnie w Granatach Wielickich (t. zw. „Hohe Margitspitze", „Isabella Turm" i „Krukowski Turm"(?), trzy turnie w Grani Płyt, Dziką Turnię (2378), Jaworowy Szczyt, Ostry Szczyt, Mały Kościół (2089), Czarny Szczyt i Mały Kołowy (2276). [Razem 16].

Nie zwiedził p. Dr. Englisch następujących szczytów i turni: t. zw „Turnia Lövy'ego", „Turnia Münnicha", Środkowy Szczyt Mięguszowiecki, tak zwany „Fischerturm", „Lucifer", „Adlerspitze", „Ochsenrückenturm", Wielka Litworowa Turnia, tak zwany „Szczyt Lawin", tak zwany „Vierfingerturm" i „Blüthenturm", „Grosse Plattenspitze", „Hunsdorferturm", „Tatra Schreckhorn", „Turnia Kamińskiego", „Wielka Piła", „Hakowy Szczyt", Zachodni Szczyt Ostry, Wielki Kościół, Kopa Lodowa, Śnieżny Szczyt, t. zw. „Lustgartenturm" i „Totengartenturm". [Razem 23].

Nie istnieją szczyty i turnie: „Noże", Południowy wierzchołek Ostrego Szczytu, „Turnia Hillera", „Szczyt Weissa" i „Szczyt Eljasza". [Razem 5].

Nie znalazł p. Dr. Englisch następujących dróg nowych: na Gierlach od Kaczej Doliny, na Gierlach odmianą drogi Darmstädtera, na Staroleśną granią Płyt, na Baranie Rogi zachodnią ścianą, na Łomnicę od Kamiennego Stawu, oraz na Łomnicę odmianą drogi Pawlikowskiego (północną ścianą). [Razem 6].

Taką jest synteza siedmioletniej (1897—1903) działalności taternickiej Dra Karola Artura de Englisch-Payne.

Kończąc nie możemy powstrzymać się od uwagi, że jeżeli ma być mowa o winie i winowajcach, pierwsze miejsce należy się tu Redakcyi Rocznika W. T. K. Dzięki niej samochwalcze bajania Englischa nabrały powagi autorytetu, wprowadzając nieład i zamięszanie do literatury turystycznej. I dziś, gdy po artykułach Martina, Fabesa, Häberleina czytamy jeszcze w ostatnim Roczniku napastliwe artykuły Englischa, dziś nie ma usprawiedliwienia dla Redaktorów tej publikacyi. Złożyli oni świetnie egzamin bezprzykładnej ignorancyi i zupełnego braku kompetencyi do zajmowania redaktorskiego stanowiska. Dziesięć ostatnich tomów Rocznika nie przyniesie chluby Węgierskiemu Towarzystwu Karpackiemu.

Roman Kordys.

---

†

Jerzy Zakrzewski.

W żałobnej kronice naszego pisma znowu wieść smutną zanotować wypada! W dniu 4. października b. r. zmarł w Krakowie, członek Sekcyi Turystycznej Jerzy Zakrzewski, inżynier-chemik fabryki „Elektryczność" w Ząbkowicach w Królestwie Polskiem. Urodzony dnia 23. kwietnia 1876 r. w Krakowie ukończył tamże 6 klas gimnazyalnych, tudzież Wydział chemiczno-

nie istnieje, jest tylko Campanile di Val Montanaia). Na wszystkich tych szczytach nigdy Englischa nie było, pierwszego zaś wyjścia na Campanile di Val Montanaia dokonano (Wolf v. Glanvell i Saar) 17. września 1902 r., gdy wspomniany artykuł Englischa ukazał się w „Giewoncie" **20. sierpnia t. r.**

techniczny Wyższej Szkoły Przemysłowej, okazując szczególniejsze zamiłowanie do nauk przyrodniczych, a przedewszystkiem do fizyki i chemii. W jesieni r. 1897. wstąpił do cukrowni w Sannikach w Królestwie Polskiem, poczem pracował jako chemik w cukrowni „Model". Na wiosnę r. 1898 wyjechał śp. Zakrzewski na dalsze studya za granicę. Przepędziwszy 5 półroczy na Wydziale elektro-chemicznym w Politechnice w Darmstadzie złożył tam egzamina ostateczne z końcem maja r. 1900, poczem pracował w Paryżu w laboratoryum „Volta" (śp. Abakanowicza), w Londynie w biurze patentowem i wreszcie znowu w Paryżu w „Instytucie Pasteura", jako asystent prof. Danysza. W czasach paryskich obracał się sporo w tamtejszej kolonii artystycznej, z pośród której zwłaszcza w świecie malarskim łączyły go z niektórymi jej członkami bliskie stosunki. Z końcem r. 1904 powrócił do kraju. Do ostatnich czasów pozostawał w ząbkowickiej fabryce na stanowisku chemika, prowadzącego laboratoryum. Od dzieciństwa zdradzał śp. Jerzy Zakrzewski żywe umiłowanie gór tatrzańskich, gdzie rokrocznie niemal spędzał letnie miesiące. Znany też był w drużynie turystycznej, jako dzielny, wytrwały taternik, niezrównany towarzysz w dalszych wyprawach i artystycznem poczuciem obdarzony wyborny amator-fotograf. Niespodziana śmierć, która zaskoczyła go w pełni sił życia, wzbudziła serdeczny żal w szerokich kołach przyjaciół i znajomych zmarłego. Jeszcze tak niedawno w lecie b. r. widzieliśmy śp. Zakrzewskiego w Tatrach, odbywającego w towarzystwie braci długie, forsowne wycieczki!

Najszczersze nasze współczucie towarzyszy dotkniętej ciężkim ciosem rodzinie.

Sprawy sekcyi.

Odezwa. Zarząd Sekcyi Turystycznej Tow. Tatrzańskiego, pragnąc skompletować bibliotekę Sekcyi, zwraca się do wszystkich członków z prośbą o nadsyłanie dla tejże pod adresem Redakcyi Taternika, książek, roczników tudzież pojedynczych numerów pism, mających jakikolwiek związek z turystyką górską.

Za Zarząd Sekcyi Turystycznej Tow. Tatrz.

Z. Klemensiewicz sekretarz. *Prof. dr. K. Panek* przewodniczący.

Nowe drogi.

Mnich II (ok. 2.208 m.). Dnia 16. sierpnia b. r. dokonałem wraz z pp. dr. A. Kröblem, dr. J. Nowickim, R. Jarrą i A. Staniszewskim tudzież przewodnikami: Jędrzejem Marusarzem i Józkiem Gąsienicą Tomkowym drugiego wyjścia pn. z. ścianą na Mnicha II (=wybitna, smukła turnia, w grani pomiędzy Cubryną a Wrotami Chałubińskiego), tudzież pierwszego zejścia prostopadłą ścianą pd. w. — ku przełączce pomiędzy Mnichem II a Cubryną. Umocowszy na samym wierzchołku Mnicha II pętlę (dobry, mocny głaz) puszczaliśmy się kolejno wprost w dół 30 metrów przy użyciu podwójnej liny, wisząc na niej miejscami zupełnie wolno w powietrzu. Dalej ku wspomnianej wyżej przełączce można już zejść bez liny, jednak nie wprost, lecz skierowawszy się ściankami w lewo.

Janusz Chmielowski

Pierwsze wyjście na Niebieską Turnię, (19 sierpnia 1907). Ze ścieżki wiodącej przez Karb na Świnicę obchodzimy Zadni Stawek Gąsienicowy po jego zachodnim brzegu i kierujemy się upłazkami i usypiskami do ujścia żlebu,

ciągnącego się po przez pn-wsch. ścianę Świnicy, którym wiedzie droga J. Chmielowskiego na Świnicę. Po pierwszych kilku metrach wychodzimy na lewo na duży upłazek (kopczyk.) Stąd prosto w górę w niewyraźną załupę, która bardzo stromo wiodąc w górę, z lekkim odchyleniem na lewo uchodzi po 40 metrach na szeroką trawiastą półkę. Przejście tej rysy tworzy najtrudniejszą część drogi (w połowie trudne okroczenie żlebiku). Osiągnąwszy półkę (kopczyk) idziemy nią na lewo dość długo, lekko w górę, aż do miejsca, gdzie półka zwęża się, a ku grani wiedzie kilka kominków. Nimi na grań, następnie obchodząc kilka turniczek po stronie północnej osiągamy przez bardzo stromą płytę szczyt turni (wielki kopczyk). Od wejścia na skały $1\frac{1}{2}$ godz. Schodzimy tą samą drogą aż do siodełka w grani i kominków w dół ku północy wiodących. Nie dochodząc ich końca opuszczamy szlak, którym wyszliśmy w górę i trawersujemy kilkanaście metrów w kierunku Świnicy, aby dojść na brzeg olbrzymiej, nadzwyczaj stromej płyty kończącej się u góry na grani. Przechodzimy płytę wpoprzek po listwie, następnie wprost w górę niewyraźną rysą, w końcu po gładkiej, niemal bez chwytów ścianie do grani (kopczyk). Z grani schodzimy w stronę Pięciu Stawów pęknięciem na prawo na półkę trawiastą, następnie rysami i upłazkami wprost w dół (nie łatwe — kopczyki) ku ścieżce ze Świnicy na Zawrat idącej (ze szczytu 1 godz.).

Wyjście i zejście dość trudne, eksponowane i wcale interesujące.

Z. Kordysówna, Z. Klemensiewicz, R. Kordys.

Przejście granią ze Świnicy na Walentkową (31. sierpnia 1907 roku). Ze ścieżki prowadzącej na Świnicę skręcamy na prawo tam, gdzie się grań łączy. Wydostajemy się zaraz na małą turnię kończącą się ścianą, nie chcąc jednak liny używać z powodu braku dogodnego miejsca dla wbicia haczyka lub umieszczenia pętli, schodzimy z turni i obchodzimy ją wygodnie poniżej po prawej stronie po płytach skalnych, mających jednak dobre chwyty. Tędy wydostajemy się na drugą turnię, z której schodzimy stromą rysą z początku na prawo później na lewo do miejsca, gdzie z grani wyrasta bardzo stromy cypel, na nim bilety. Stąd łatwym kominkiem na grań kończącą się 10 metrową ścianą. Zjeżdżamy na linie (pętla). Miejsce to da się zupełnie dobrze obejść. Wreszcie ostatnia terasa opadająca stromą ścianką, po prawej jednak stronie wygodną do przejścia. Jesteśmy na przełęczy. Teraz następuje daleko trudniejsza część drogi. Stąd wprost w górę na małą turniczkę (bilet pp. Grabowskiego i Staniszewskiego). Z niej spuszczamy się na linie. Dalej grań niezbyt trudna, jednak eksponowana. Dochodzimy do trudnej iglicy, którą, wciągając się na rękach trzeba koniecznie wziąć, kawałek konikiem do ścianki, w której jest tylko rysa na jedną rękę i nogę. Spuszczamy się na linie na ledwie pół metra szeroką przełączkę, z miejsca 2 metrowy prostopadły ząb, jednak z dobrymi chwytami. Teraz ciągle trawersując granią nietrudną, osiągamy najwyższą turnię w całej grani. Z niej na przełączkę skąd bardzo łatwo na szczyt Walentkowej. Droga trwała przeszło 3 godziny. Grań jest pewna, a chwyty dobre.

Tad. Pawlewski, Miecz. Świerz, Tad. Świerz.

Z sezonu.

W uzupełnieniu wiadomości zawartych w poprzednim numerze podajemy dwie jeszcze nowe wycieczki, odbyte w sierpniu b. r.

8. znalazł Dr. Krygowski z Kubą Wawrytkiem i Maciejem Galianem waryant swej zeszłorocznej drogi od Morskiego Oka na Szczyt Mięguszowiecki. Droga ta w swej nowej formie wyprowadza wprost na szczyt i trwa około 4 godzin.

Na ten sam szczyt wydostali się 31. pp. J. Czerwiński i Z. Czerny granią zachodnią.

Na uwagę zasługuje również wycieczka pp. K. Drewnowskiego i S. Pogorzelskiego, którzy przeszli 28. sierpnia graniami z Kościelca na Świnicę (Niebieską Turnię obchodzono od południa).

W następnych miesiącach ruch był znacznie słabszy mimo niezwykle pięknej pogody jesiennej.

Oto wycieczki nowe:

3. IX. Znaleźli pp. F. Goetel, W. Goetel, M. Świerz i F. Świerz zejście ze Świnicy do Doliny Walentkowej.

Dr. Martin zwiedził 18. IX. turnię 2336 w grani Soliska [1]). Następnego dnia wyszedł z Franzem z Siodełka (2067) granią na Ostrą (2349), z której zeszedł również granią na Przełęcz Furkotną (2277). 20. IX. Przeszli całą grań oddzielającą Koryto od Niewcyrki, tudzież zachodnią grań Krywania (między Szkaradnym Żlebem a Korytem). Następnego dnia zaś zwiedzili południową grań Krótkiej.

P. J. Maślanka przeszedł z Józkiem Gąsienicą Tomkowym 14. X. przełęcz między Rysami a Rysami Niżniemi i zwiedził południowy wierzchołek tychże. Następnego dnia zaś wyszli na Ganek od Czeskiego Stawu, granią oddzielającą Dol. Czeską od Kaczej. Po drodze zwiedzono Kaczą Turnię (2197).

W ostatnich dniach z. m. zwiedził p. M. Karłowicz Mnicha II. i Szczyt Ostry z wyjściem od południa i zejściem na Białą Ławę.

W numerze poprzednim (5) zakradła się w rubryce „Z sezonu“ omyłka, którą niniejszem prostujemy. Mianowicie słowa „Ciż sami“... na str. 85, druga szpalta u góry, pod datą 29. VIII., nie odnoszą się do pp. W. i F. Goetlów, lecz do pp. Z. Klemensiewicza i R. Kordysa. (Patrz także pod datą 27. VIII.).

[1]) Nosi ona niemiecką nazwę Martinturm.

Notatki.

Znalezienie kości niedźwiedzia jaskiniowego. W ostatnich dniach sierpnia r. b. w towarzystwie paru osób zwiedzałem dokładnie grotę Magury. Grota ta, jak wiadomo, ma pwa piętra i dwa wejścia. Piętro dolne składa się z dwu głównych komór, piętro górne z kurytarza, urywającego się nagle prostopadłą ścianą (blizko 20 m) w ciemną otchłań jakiejś wielkiej komory, komorą ową jest właśnie jedna z dwóch komór (lewa) dolnego piętra, do którego prowadzi główne wejście groty. Przekonaliśmy się o tem puszczając się z górnego kurytarza na 20 m. linie na dół. Dotknąwszy gruntu stopami znaleźliśmy się w lewej dolnej komorze. Prawa komora, składająca się z dwóch części połączonych rodzajem wielkiej bramy sklepionej, kończy się stromym 20 m. kominem, — prawdziwym kominem, gdyż otwór ten ma kształt długiego cylindra 1—$1\frac{1}{2}$ m. średnicy, zagiętego lekko spiralnie. Wydostawszy się na wierzch owego komina, czołgając się jąłem się posuwać nizką a szeroką szczeliną o łagodnem pochyleniu. Posuwałem się głową na dół, oświecając ciemną przestrzeń pochodnią, a kiedy głowa moja znalazła się w części najniższej, tak, że utkwiła między podłogą a sklepieniem, ujrzałem tuż za sobą zęby czaszki niedźwiedzia. Dosięgnąłem ręką czaszki; tkwiła mocno w stalagmitach. Przekonawszy się, że bez narzędzi czaszki wydobyć nie można, szukałem w rozmiękłej glinie, na której leżałem, i tegoż dnia wydobyłem cały worek szczątków jaskiniowego niedźwiedzia.

W pierwszych dniach września zaopatrzywszy się w dłuta kamieniarskie, dźwignię i młotek z p. J. Schuchem, przy udziale p. W. Pawlicy wzięliśmy się do pracy i po 8-godzinnem uciążliwem kuciu i kopaniu byliśmy w posiadaniu wielkiej (46 cm. dł.) dobrze zakonserwowanej czaszki i kilkudziesięciu klgr. kłów i kości, pomiędzy któremi najlepiej się zachowały kości barkowe. Kości te włożone do worków na linie spuściliśmy na dół kominem. Niemałą wszakże trudność przedstawiało zniesienie w rękach czaszki, której dla uniknięcia uszkodzeń nie można było włożyć do worka. Uczyniliśmy to w ten sposób: zeszedłem 1 m. na dół kominem i przyjąłem z rąk p. S. czaszkę. Wtedy p. S. zbliżał się do mnie o 1 m., oddawałem mu czaszkę, sam znów o 1 m posuwałem się itd. aż na dół. Ze skarbami temi nad ranem wróciliśmy do domu. Kości w najbliższym czasie oddane będą do Muzeum im. Chałubińskiego w Zakopanem. Obecnie znajdują się jeszcze u mnie w mieszkaniu. *Marjusz Zaruski.*

Budowa schroniska na górnem piętrze Doliny Staroleśnej dobiega końca, gdyż pobijają je już dachem. Bardzo się ono tam przyda, dotychczas bowiem zmuszeni byli turyści nocować w kolebie nad Długim Stawem.

Z piśmiennictwa.

Stanisław Witkiewicz: Z Tatr, Rok 1907. — Autor „Na przełęczy“ posiada prawdziwie zaszczytne stanowisko w literaturze tatrzańskiej. — W książce „Na przełęczy“ wprowadził nas w świat Tatr jako artysta — a zarazem jako

bystry obserwator i głęboki myśliciel. — W szeregu tych obrazów i wrażeń, kreślonych z prawdziwie malarską plastyką i kolorystyką dał nam całokształt przyrody Tatr i tak odrębnego w swych formach i przejawach życia podtatrzańskiego. Włożone w usta Sabały opowieści czasów minionych, świetny z czasów „bohaterskich", stanowią jakąś przepyszną epopeję góralską, w której w mnóstwie przedstawionych scen przesuwa się obraz życia tego małego narodu, zmuszonego warunkami przyrody wzrastać i rozwijać się odrębnie niemal od reszty społeczeństwa. Obok Tetmajera nikt zaś tak głęboko nie zaobserwował owego życia, jak Witkiewicz. Poznał on nawskroś nietylko duszę górala, ale rzec można duszę całego ludu, jego sposób myślenia, pojmowania zjawisk społecznych, problemów religijno-moralnych, słowem wszystkich kierunków zewnętrznego i psychicznego życia. Książka „Z Tatr" jest jakby dalszym ciągiem owych scen sabałowskich z „Na przełęczy", jakby dalszym wątkiem rozpoczętej myśli o owem życiu w Tatrach, podlegającem z biegiem czasu charakterystycznym fazom i ewolucyom, i urabiającem się stosownie do pojęć, jakie wpływają do Tatr z szerokiego świata. We fragmencie „Na umarcie" przedstawia Witkiewicz twardą potężnymi, jakby w spiżu wykutymi rysami duszę chłopa-górala, która boryka się w zamierającem ciele i nie wyjdzie zeń prędzej, aż Samek spojrzy „ku wirchom" po raz ostatni! Jest następnie na gwarę góralską przerobione opowiadanie Lwa Tołstoja „Czem ludzie żyją", dalej jakaś zbłąkana jeszcze w pamięci scena myśliwska Sabały i legenda o „Ojcu Nędzy". „Wojtek Gandara" to chłop filozof, z przedziwną prostotą i głęboko zarazem rezonujący na temat życia i społecznych zagadnień, a „Zośka Galicka" to życie istoty, miotanej dziwnie niepomyślnemi zdarzeniami i złymi instynktami ludzkimi, która mimo tych przeciwności doszła do wysokiego stopnia doskonałości etycznej, do bezwzględnego poświęcenia siebie dla drugich.

Prawie cała książka pisana jest ową prześliczną i tak bogatą w określenia i wyrażenia gwarą góralską, której przyswojenie literaturze jest bezprzecznie wielką zasługą znakomitego pisarza i artysty.

Dr. A. L.

„Do Morskiego". Wrażenia z wycieczki. (Tygodnik Illustrowany Nr. 41 i 42) napisał Henryk Galle. Opis wycieczki przez Zawrat do Morskiego Oka, odbytej wśród najzwyklejszych w świecie warunków jest już w obecnych czasach chyba rażącym anachronizmem, na jaki, rzecz dziwna, zdobyło się pismo tej miary, co Tygodnik Illustrowany. Wątpić należy, czy nawet ową publiczność, która nie zna zupełnie literatury wycieczkowej potrafi dziś zadowolnić opis niezajmujący, pełny banalnych wrażeń, oklepanych określeń i porównań, a co gorsza, tak mocno naiwnych frazesów, jak: „być na Giewoncie, a potem umrzeć" — „oto jakie godło można by wypisać na dworcu Towarzystwa Tatrzańskiego!" Krzywdę do pewnego stopnia wyrządza Redakcya Tygodnika postępowi turystyki tatrzańskiej, zamieszczając podobne artykuły, niestojące w żadnym stosunku do obecnego rozwoju taternictwa i jego literatury. Sądzimy zresztą, że nawet w najdawniejszych swych epokach nie miało taternictwo nic wspólnego z patetycznymi frazesami i wykrzyknikami, tchnącymi... pustką. Gdyby p. Galle bawiąc w Tatrach poczuwał się jako publicysta do obowiązku sumiennego „rozpatrzenia się w sytuacyi", zapoznał się bliżej z owem tak bujnie dziś rozwiniętem, związanem z Tatrami życiem, możeby nie popełnił podobnego artykułu, który, mówiąc nawiasem, illustrowany jest kilku marnemi zdjęciami fotograficznemi z najbardziej uczęszczanych i znanych okolic, jak np. dolina Stawów Gąsienicowych i Pięciu Polskich.

Dr. A. L.

Dte Anwendung des Seiles. Herausgegeben von d. Sektion Bayerland D. Ö. A. V. Münnchen 1907. — Mały kartonik zawierający na 6 stronach ilustracye odnoszące się do użycia liny, wiązania jej, zakładadania pętli etc. z krótkiemi objaśnieniami. Powinien się znaleść w posiadaniu każdego turysty, który przedsiębierze trudniejsze wyprawy. Cena 30 fenigów. — Z. K.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.